

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36^{sc}
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreibera.

PIĄTER 22 GRUDNIA

N^{BR} 19.

1837 ROKU.

JEDEN DZIÉŃ DEPUTOWANEGO. (DOKOŃCZENIE.)

Teraz dają mu znać, iż śnia-
danie zastawione; deputowany
idzie do pokoju jadalnego, do-
kąd mu czwórce solicytantów
towarzyszy; dwóch z nich siada
bez wszelkiej ceremonii do sto-
łu, i bierze się do widełców.
Godzina ta jest jedyna, w któ-
rój deputowany czyta korespon-
dencyę. Zastaje kilka listów na
serwecie, te mają stempel jego
departamentu; otwiera, który
mu wpadł w rękę; piérwszy jest
od bibliotekarza ze stołecznego
miasta jego prowincyi, i zawiera
co następuje:

» Mości deputowany! Biblio-
tęka miasta naszego jest w sta-
nie nader oplakany, prawdziwa
rujna i mizerya! Gmach od lat
dwudziestu potrzebuje gwałto-
wnój reperacyi już o to kilko-
krotnie robiono przedstawienia,

zawsze obietnica, tylko obietnica
i nic więcéj; a przecież mamy
dosyć znaczny zapas dzieł ró-
żnego rodzaju, któreby warłało
od zatracenia zachować, jakie-
muby podlegnąć musiały, gdyby
się gmach zawalił; co do dzieł
naukowych, tych posiadamy do-
syć, lecz mając wzgląd, że uczeni
bez ksiązek nie napisac nie mogą,
wypożyczyliśmy je po większój
części niektórym uczonym ale
roztargnionym mężom, którzy
nam ich do dziś dnia nie oddali;
mieliśmy także nie zły zasob
romansów, lecz te uległy swemu
przeznaczeniu, albowiem potar-
gane ciągłym pożyczaniem, u-
żyte wręście zostały pod placki.
W tak smutnych okolicznościach
do kogóż się udać mamy jeżeli
nie do Pana, jako opiekuna de-
partamentu, abyś powagą swoją
wizbie, wyjednać raczył zasilek
na reperacyą budowy, tudzież
abyśmy choć niektóre z tych dzieł
otrzymali, które ministeryum

zawsze prenumeruje i jak słyhać, z wielką ma rozdawać hojnością. «

Dwa inne listy, otworzone z kolei, wprawiają deputowanego w niemaly kłopot.

Pierwszy mówi: » Zbliża się kolej, po żelaznej kolei, rozprawiania w izbie deputowanych o ustawie na sól. Projekt przez komisyję podany, jest bardzo korzystnym dla naszego departamentu. Spodziewamy się, że go waćpan wesprzesz z mownczy, jak tylko można najlepiej. «

Drugi: » Zbliża się kolej rozprawiania w izbie deputowanych o ustawie na sól. Projekt podany przez komisyję, a zatwierdzony przez poprzednie zgromadzenie, jest bardzo szkodliwym interesom naszego departamentu. Spodziewamy się, że go zbijesz wymownymi dowsody. «

Jeszcze ostatni list do czytania pozostaje. » Może też mnie ten wyrwie z kłopotu, « mówi do siebie deputowany; lecz w tym ostatnim liście niema już mowy o soli; w tym ostatnim liście stoi, co następuje:

» O czym też waćpan myślisz, kochany i szanowny deputowany? Z wielką niecierpliwością o-

czekuję paki z modami, którąś mi miał przesłać jeszcze 15go, a już mamy 18go, a ja nadaremnie wyglądam. Jam nie była tak niedbałą i obojętną, gdy chodziło o wybór waćpana na deputowanego i uzbieranie głosów dla niego. Wszak tu chodzi i o rzecz waćpana, gdyż jeżeli mam jaki wpływ w naszym mieście, winnam to mojemu smakowi w stroju. Dosyć będzie, gdy mu doniosę, że pani J*, która jak mu wiadomo wspiera zabiegi kandydata opozycyi, a rywala waćpana, zgasila mię na ostatnim wieczorze u poborcy jeneralnego, swoim przepysznym ubiorem. Liczba jej wielbicieli wzrosła moim kosztem. Miała w najnowszy sposób zrobioną sznurówkę na sobie, która jej figurę bardzo korzystną zrobiła, i która panu w następnym wyborach wiele głosów odjąć może. Ona jest zalotną, a mężczyźni dają się łatwo ująć pozorom! Rozważ to waćpan! Przyszlj spiesznie sznurówkę. Ostatnie *Kanezu*, któreś mi przysłał, nie doś się wznosi. Pani J* miała bransolety z kameami. Czy noszą kamey? Mam niektóre, dałabym je oprawić. Jeneral daje bal od poniedziałku za tydzień,

jeżeli moja paka ze strojami na ten dzień nie przyjdzie, będę zgubioną!! Pisz mi, jak wysoko noszą falbany, i jaki najlepszy kroj rękawów. Jak mniemam, że *Gigoty* całkiem wyszły z mody; lecz jaki jest prawy środek między opiętami a obwisłymi rękawami? Pisz mi, jakie kwiaty są w najlepszym smaku we włosy? i jakim dają pierwszeństwo kobiecie, które mają włosy mojego koloru? posyłam ci loczek moich włosów, na przypadek, jeżelibyś sobie nie przypominał dobrze jak się one cienia. Urwiesz sześćdziesiąt franków z rachunku szwaczki, gdyż jest przesadzony. Przeszłam ci w przyszłym tygodniu przez pana M., który wyjeżdża we czwartek do stolicy, rękawiczkę i trzewik. Przyszlesz mi dwanaście par rękawiczek, sześć par białych, a sześć par w różnych kolorach; cztery par trzewików, a dwie bóciaków. Spuszczam się na twoją akuratność, napraw swoje niedbalstwo i wykonaj moje zlecenia z gorliwością, jaką się dobry deputowany wyszczególniać powinien. «

Deputowany, przeczytawszy ten list milutki, chcąc unikać

nowych natręctw, wymyka się ukradkiem z domu, i chce się udać na posiedzenie; lecz orszak solicytantów czeka go na przechodzie, dogania pod cieniem drzew w Tuileryach i zabięga mu drogę na placu *Concorde*. Przybywszy do pałacu Burbonów, wpada między dwie opiny, jakby między dwa ognie, które męczą go o jego *volunté*. *Doktryna* ciągnie go w prawo, *Thiers parti* w lewo, a każdy szarpie do siebie. Posiedzenie się rozpoczyna, nowe kłopoty się wszczynają: najpierw mowa pana V., potem mowa p. D. Nasz deputowany ma szczęście zasnąć; wykrzyknienie p. M. budzi go nagle. Jest zaproszony na obiad w mieście, lecz mowa pana T. przeciąga nieskończenie posiedzenie. Nakoniec wolno mu wyjść i siąść do stołu, lecz i przy obiedzie musi utrzymywać minę deputowanego. Idzie na operę, ukazuje się na chwilę w łoży ministra, zaraz pięciu lub sześciu z jego prowincyi stają na czatach przed drzwiami łoży, a skoro z nięj wyjdzie naliegają na niego, aby ich przedstawił Jego Excelencyi.

Dla deputowanego niema schronienia, niema miejsca, któreby

mogło go ukryć przed atakiem solicytantów z jego prowincyi. Jeżeli nawet wraca do siebie już koło północy, jeszcze znajdzie jakiego śmiałego, który go w przedpokoju oczekuje; o północy ma równie tyleż listów do czytania co i w południe; listów pełnych prośb i poleceń, które nowe odwiedziny i nazajutrz mu zwiastują. W nocy marzy o wyborcach, o zapraszających na bal biletach, o bibliotece, o *Kianezu*, o ustawach na sól, krzyżach honorowych, o mostach wiszących; głosy nalegających brzęczą mu w uszach, kolój żelazna idzie mu przez czoło, a cały jego departament siada mu na piersiach, aby go, jak zmora dusił; a gdy się nakoniec z tego ciężkiego snu ocknie, to tylko na to, ażeby na nowo zaczął dzień wczorajszy.



BAL U KSIĘCIA
SZWARCENBERG
W PARYŻU.

W roku 1810 gdy Paryż mieścił w sobie co tylko Europa miała najświetniejszych rodzin, Książę Szwarzenberg, Pełnomocnik Dworu Césarsko-Austryackiego,

postanowił dać bal, gdy Césarz z małżonką swoją raczył przyjąć zaproszenie na tenże, dzień 1wszy Czerwca został na ten cel przeznaczony. Książę mieszkał w pałacu dawniej Montesson przy ulicy Montblanc. Lecz mimo obszerności tegóż, nie mógł być dostatecznym do pomieszczenia znacznej ilości zaproszonych osób. Przybrano więc sąsiedni pałac z przyległym ogrodem i urządzono z najwytworniejszym gustem; między ogrodem pierwszego i dziedzińcem drugiego wystawiono na prędce wielki salon z którego widok rozchodził się na rzesisto kolorowými lampami oświecony ogród, i mające być spalone sztuczne ognie. — Kolumny na których się wspomniony salon wspierał ozdobione były girlandami z najpiękniejszych kwiatów i draperyjami z przeźroczystych złotem i jedwabiem przerabianych materyj. Pomieszkanie obudwóch pałaców kosztownie przystrojone napełnione mnóstwem dostojnych osób płci obojój, przedstawiało zachwycający widok. Piękność i kosztowność ubiorów wojskowych, i urzędników Césarsko-Austryackich, przewyższała wszystko co tylko francuzka wytworność wy-

myśleć mogła. Przybyło już kilka panujących osób, tylko Césarza z jego dostojną małżonką oczekiwano; gdy muzyka oznajmiła przybycie tychże, familia Księcia Szwarzenberg i Metternich przyjęła dostojnych gości przy wschodach, Książę Szwarzenberg po krótkiej przemowie przedstawił damy które ofiarowały kwiaty Césarzowej. Césarz podając rękę małżonce przeszedł apartamenta prowadzące do głównej sali, gdzie się chwil kilka zatrzymał, nieprzyjawszy podawanych mu chłodników. — Książę Szwarzenberg prosił następnie Césarza aby się do ogrodu udać raczył, gdzie w gaikach wspaniale oświetlonych umieszczone były oddziały muzyki które się kolejno w czasie przechodu gości słyszeć dawały. — Wstrzymano się na murawie gdzie przygotowane były siedzenia dla pierwszych osób, na końcu téjże widać było zuderzającą trafnością przedstawiony pałac Luxemburg, z otaczających go krzewów ukazały się pierwsze tanczniczki i tancérze opery, w strojach narodowych austriackich i tańczyli narodowe tańce.

Po skończonym Balcie całe zgromadzenie zachwycone zo-

stało nadzwyczaj pięknymi sztucznymi ogniami, które pomnożone zostały naturalnym pożarem z powodu nieprzezorności na wzniosłej budowie powstałym, widok ten przeraził przytomnych lecz zręczność ogniomistrzów uśmierzyła w krótkce chwilowy przestrah.

Całe zgromadzenie różnemi drogami powróciło do głównej sali gdzie rozpoczęto tańce. Królowa Neapolu otworzyła bal z Księciem Esterhazym, Wice Król Włoski Eugeniusz Beauharnais z Księżną Szwarzenberg, bratową Posła. Po skończoném tańcu, ostatnia przedstawiła Césarzowi swe córki. Gdy jeszcze z nią rozmawiał, niedaleko nich płomień od świecy w kandelabrze będącej zajął lekką na ścianie draperyą, a podsycany mnóstwem fałdów wzleciał w górę tak dalece że go przytłumić było niepodobieństwem. Na widok szérazącego się ognia trwoga przejęła przytomnych, lecz Napoleon który widział początek płomienia spokojnie stanął przy żonnie, gdy tymczasem przychylni jemu, na widok grożącego Césarzowi niebezpieczeństwa, wszyscy skupili się na okóło niego. Posel Austriacki widząc wzmagają-

cy się ogień, prosił Césarza aby racył salę opuścić, Napoleon mileząc przyjął tę propozycyą i podawszy rękę Césarzowej postępował poważnie za Posłem zalecając przytomnym porządek i roztropność.

Książę Szwarzenberg rozkazał pojazdowi Césarza zajść przed boczne drzwi ogrodu na przyległą uliczkę wychodzącą, aby zapewnić wolny od natłoku przejazd, lecz Napoleon spostrzegłszy to, kazał odwrócić powóz do głównych drzwi, przez co stracono wiele czasu. — Jak skoro się Césarz oddalił największe powstało zamieszanie ciśnięto się zewsząd do ogrodu a kobiety mdlały z przestachu, gdy już sala od natłoku uwolnioną została przedstawiała widok okropnego zniszczenia, zwierciadła kandelabry z łoskotem z scian pozłatywały; draperye w płomieniach zniknęły, wraz z kosztownymi ozdobami; kłęby dymu wznosiły się w tym przybytku przed chwilą zabawie poświęconemu. — W jednej prawie chwili cały gmach w płomieniach a nikt prawie nie był tak szczęśliwy aby się o ukochane osoby niepokoić nie miał powodu. Sto-

pnie prowadzące do salonu przy ogrodzie wystawionego, załamały się pod ciśnieniem się tłumem, i stały się powodem zranienia i poparzenia wielu. — Królowa Neapolu winna była swe ocalenie Wielkiemu Księciu Wirzburgskiemu. Królową Westfalii zaledwie małżonek i Książę Metternich wyratowali z grożącego jej niebezpieczeństwa.

Książę Józef Szwarzenberg z żalem znalazł swą córkę niebezpiecznie pokalęczoną, lecz małżonki mimo usilnych poszukiwań nie mogli nigdzie znaleźć. Znajdowały one się wraz z córką w galeryi, gdy paląca się belka zleciawszy, córkę zraniła i od matki oddzieliła. — Rozpacz Księcia była okropną, badał on wszystkich przytomnych lecz niestety! nikt mu zadowalniającej odpowiedzi dać nie mógł.

Sala, i galerya, zostały zupełnie wperzynę obrócone, mimo usilności broniących.

Gdy ogień przytłumionym został, w miejscu zgromadzonych przed chwilą gości ukazał się oddział gwardyi cesarskiej dla zachowania porządku.

Chmury zbierające się od dawna w obłokach, spuściły się z

rzęsistym deszczem: błyskanie przerażające przerywało jednostajną ciemność; huk grzmotów trwał bezprzestannie; ziemia zdawała się wstrząsać i pomnażać okropności dopiero co odbytej sceny.

Gdy się burza uspokoiła, a dzień zaczął się dobywać z pomiędzy gęstych chmur; niespokojnością wiedzeni udaliśmy się między gruzy, w celu przetrząśnienia z hrabią Hulin i doktorem Gall, pierwszy wpatrując się w jedno miejsce z przerażeniem zawołał:

»Doktorze, pójdź waćpan tutaj, wszak to ciało ludzkie tu leży!« rzeczywiście zaledwie rozeznac można było, że się niemylił, było to ciało opalone i zezernione nadzwyczajnie, tak, iż z trudnością rozpoznać go można było. Lewa pierś tylko, cudem prawie w napłynionej wodzie zanurzona odznaczała się białością, i tworzyła uderzającą sprzecznosc z całym korpusem. Doktor zstąpił wgląd gdzie to ciało spostrzeżone było, i zdawało mu się, iż to była księżna Szwarzenberg; kilka pierścionków było jeszcze na palcach i kolia, które zaniesiono do posła będącego w ogrodzie: na kolii

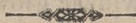
były wyryte imiona jej ośmiorga dzieci, dziewięte nieurodzone wraz z matką śmierć znalazło. W chwili okropnej pewności, odwaga odstąpiła przytomnych; grobowe milczenie przerywane było żalonym łkaniem. — Pierwszém naszym staraniem było, uwiadomić księcia o niecofnionym nieszczęściu. Położenie w jakim ciało znalezione było, czyniło przynajmniej tę słabą pociechę, że nieszczęśliwa nie została żywo spalona. Gdyż podług wszelkiego podobieństwa, widząc główny wehód niedostępny dla cisnącego się tłumu, księżna chciała dojść do pobocznych drzwi prowadzących wewnątrz pałacu, i w drodze paść musiała, dymem zaduszona. Poczém dopiero została płomieniem ogarnięta.

Cały Paryż był w nadzwyczajnym wzruszeniu, w połowie bojaźń, w połowie ciekawość zajmowała wszystkich. Wiadomość o wszczętym ogniu objawiająca się jasnością, lotem błyskawicy się rozeszła.

Dzienniki doniosły wkrótce o wspaniałym pogrzebie księżnej Szwarzenberg bratowej posła, księżnej de Leyen, generałowej

Touzard, i wielu innych dostojnych osób, które po dotkliwych cierpieniach życia dokonały. W ogóle było przeszło dwadzieścia osób zabitych, a sześćdziesiąt mniej lub więcej pokalęczonych.

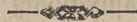
Rsiężniczka Szwarzenberg, która szczególniejszym szczęściem uniknęła losu matki, niebezpiecznie kilka miesięcy chorowała. Poseł austriacki, prócz szkody w swoim domu poniesionej, podzielał stratę wielu osób, wynagradzając im takową.



ROZMAITOŚĆ W UBIORACH MIĘSZKAŃCÓW MADRYTU.

Gdyby kogoś z zawiązanemi oczyma przywieziono do Hiszpanii, i gdyby mu zasłonę dopiero w Madrycie zdjęto, (mówi pewien podróżny) mógłby myśleć, że się znajduje w portowym mieście, tak ubiory są rozmaite; znajdziesz tam europejskie, wschodnie i hiszpańskie stroje, a niekiedy wszystkie trzy połączone razem. Walencyanin z swoją jasno-barwistą chustką, na mau-

rytański sposób zakręconą około głowy i z płaszczem w jasne strefy, który zgrabnie około ramion zarzuca; Maragato, który co do ubioru podobny jest do holenderskiego majtka; Estremadurezyk, opasany pasem szerokim ze skóry bawolej i z całym pękiem *chorisos* (kielbas); Katalończyk z dzikim wrokiem i ostremi rysami, któremu, nakształt neapolitańskiego Lazaroni, z wełny czerwonej opończa z ramion spada; Andaluzyjanin w eleganckim stroju, ze swoją brunatną cerą i zbyt długimi wąsami, a nakoniec mieszkaniec Galicyi brudny i niezgrabny, który za każdym krokiem gubi trzewiki, ważące wraz z ćwiepiczącą od psującego bruku, przynajmniej 3 do 4 funtów.



SZARADA.

Moje pierwsze we Włoszech rozlane
(obficie,
Dla dwóch drugich, nie jeden chętnie
(traci życie,
Mniej dbać o moje wszystko, jest rzadka
(zaleta
Chciwie mnie żąda każdy, szczególniej
(kobieta.